# ŚWIAT ZWIERZĘCY




**Rok II Warszawa Nr. 10**

:-: :-: **1 października 1930 roku** :-: :-:

# Treść: „Świat Zwierzęcy“ № 10 *(Rok drugi).*



# Sommaire du „Świat Zwierzęcy“ (Monde An.) № 10 *(Seconde année).*



# Table of contents of „Świat Zwierzęcy“ (The animal World) № 10.



# Inhalt des „Świat Zwierzęcy“ (Die Tierwelt) № 10 *(Zweiter Jahrgang).*

Cena 1 złoty.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Nr. 10 Warszawa — 1930 — Październik Rok II


# Świat Zwierzęcy

MIESIĘCZNIK

ORGAN POLSKIEJ LIGI PRZYJACIÓŁ ZWIERZĄT

Adres Redakcji: Hoża 37 m. 4
Tel. 34-75

Adres administracji: Al. Szucha 7
Tel. 59-32


*„Obojętnych na niedolę zwierząt
i ludzka niedola nie wzruszy“.*

## DZIEŃ DOBROCI DLA ZWIERZĄT W WARSZAWIE DNIA 5 PAŹDZIERNIKA

— *Dzień 5-go października r. b. — t. j. niedzielę,* przypadającą nazajutrz po dniu Św. Franciszka z Asyżu, Polska Liga Przyjaciół Zwierząt zamierza wykorzystać na propagandę swej idei humanitarnej, aby w ten sposób godnie uczcić pamięć promiennej postaci tego Świętego, patrona wszystkich Tow. Ochrony zwierząt narodów chrześcijańskich.

Dni Dobroci dla Zwierząt, znane dobrze na zachodzie Europy i obchodzone tam uroczyście, zapoczątkowała u nas Polska Liga Przyj. Zwierząt, organizując w Warszawie pierwszy w Polsce „Dzień Dobroci dla Zwierząt“ dn. 10 listopada 1929 r.

Olbrzymi pochód zwierząt domowych, prowadzonych przez swych właścicieli, który przeciągnął w dniu owym, w przeszłym roku, ulicami naszego miasta, wypadł wprost imponująco.

Pierwszy w Polsce Dzień Dobroci dla zwierząt, unaoczniając szerokim masom ludności hasła humanitarne, trafił do serc wielu ludzi. Nietylko bowiem wzrosła ilość członków Ligi, ale przybyło jej wielu mocnych pionierów idei humanitarnej z pośród tych nawet, którym dziedzina ta była poprzednio zupełnie obojętna i nieznana.

Wzorem Warszawy poszły i inne miasta Polski, które również urządziły u siebie Dni Dobroci dla Zwierząt, jak ostatnio Wilno w dniu 14 września r. b.

Obecny okres przedwyborczy każe nam zrezygnować w dniu 5 października z pochodu. Mimo to jednak P. L. P. Z. dołoży wszelkich starań, aby drugi Dzień Dobroci dla Zwierząt w Warszawie przypomniał jej mieszkańcom o obowiązkach ludzi względem zwierząt, tych tak pięknie zwanych przez Św. Franciszka z Asyżu — *młodszych braci ludzkości.*

Zarząd P. L. P. Z. już zwrócił się do Duchowieństwa z prośbą o wygłoszenie w tym dniu kazań na temat litości dla zwierząt. Rozdawane będą ulotki i odezwy treści humaintarnej. Pozatem wygłoszone będą odczyty i przemówienia przez radjo. Zarząd P. L. P. Z. wzywa całe społeczeństwo do wzięcia udziału w tej propagandzie, prosząc o organizowanie odpowiednich pogadanek w szkołach lub związkach, rozpowszechnianie „Świata Zwierzęcego“, zapisywanie się na członków Polskiej Ligi Przyjaciół Zwierząt, składanie ofiar i t. p. — a przedewszystkiem o czynną akcję w obronie zwierząt.



*Prof. Dr. L. Oehninger.*
Monachjum.

# O KONIECZNOŚCI RADYKALNEJ WALKI „Z NAUKOWEMI" TORTURAMI ZWIERZĄT T. ZW. WIWISEKCJĄ

*Referat wygłoszony na Międzynarodowym Kongresie Ochrony Zwierząt w Wiedniu d. 14 maja 1929.*

Motto:
„Zadawałem sobie pytanie, czy sprawia zaszczyt należenie do pokolenia, do którego należą również wiwisektorzy? — a także: jak wyglądałoby to pokolenie, gdyby ratować je mieli wiwisektorzy?"
*Marek Twain.*

Pokrewni duchem, szanowni i drodzy przyjaciele!

Przeważnie ludzie zupełnie nie wiedzą, że dzień w dzień, dniami i tygodniami, niezliczone zwierzęta poddawane są okrutnym męczarniom bez żadnego znieczulenia — rzekomo w celach naukowych. Nawet lekarze nie mają dokładnego pojęcia, ani o potwornych sposobach, ani o rozmiarach wiwisekcji, ponieważ się tem nie interesują. Większość ludzi ma o doświadczeniach na zwierzętach pojęcie mgliste, zdaje im się, że tylko niewielu eksperymentatorów trudni się takiemi badaniami u nich w kraju, i przypuszczają, że doświadczenia robi się tylko na myszach i morskich świnkach, uprzednio znieczulonych przez uśpienie.



*Prof. Dr. L. Oehninger z Monachjum.*
*prezes „Tow. walki z wiwisekcją".*

Zdawałoby się, że na Wszechświatowym Kongresie Ochrony Zwierząt zbytecznem jest mówić o radykalnej walce z wiwisekcją. Niestety tak nie jest. Związki opieki nad zwierzętami złożyły broń w walce z „naukowemi" torturami zwierząt, i słusznie mówi radca prawny z Berlina, *Dr. Fraenkel*, że kulturalny człowiek nie może się uspokoić w swem poczuciu sprawiedliwości i w swem sumieniu, jeżeli widzi, że ochrona zwierząt ustaje tam, gdzie robią się wiwisekcje, a lekarz, *Dr. Eckhard* z Hanoweru, zarzuca towarzystwom opieki nad zwierzętami w publicznym wykładzie, wygłoszonym w berlińskim związku nauczycielskim w lutym 1929 r., że zaniechały one dalszych walk z wiwisekcją. Niezaradność i bierność tych towarzystw doprowadziła właśnie do tego, że wiwisekcje rozpowszechniły się dziś więcej niż kiedykolwiek. Tak nie może być, żeby towarzystwa zwalczały każde znęcanie się nad zwierzętami, a w walce z najohydniejszem katostwem, jakiem jest wiwisekcja, nie robiły nic!

Z chwilą, gdy sami lekarze, przeciwnicy wiwisekcji, dowiedli, że doświadczenia na zwierzętach nie mają wartości dla poznania i zwalczania chorób, niema już żadnego tłumaczenia dla towarzystw ochrony zwierząt; nie mogą się już zasłaniać nieszczęsnym argumentem pożytku dla medycyny. „Przyzwoity człowiek, jak mówi *Manfred Kyber*, nie chce zawdzięczać swojego zdrowia torturom zwierząt tak samo, jak nie chce wzbogacić się przez kradzież i morderstwo".

Zresztą, mówiąc o wiwisekcji, nie chodzi nam wcale o stronę naukowo - lekarską; chodzi nam o ujawnienie ohydy, hańbiącej imię ludzkie. Radość życia, wiara w górowanie sprawiedliwości i etyki wygasa, gdy się ma przed oczami takie zbrodnie. Pomijając już wszystko inne, wiwisekcja jest wielką krzywdą, wyrządzaną ludziom o wrażliwem sumieniu, gdyż, nie widząc na to rady, tracą wiarę w Boga i ludzi. Poczucie i dusza tych szlachetniejszych jednostek wystawiona jest na męczarnie, równe wiwisekcji zwierząt.

My — nieprzejednani wrogowie wiwisekcji, nie jesteśmy bynajmniej sentymentalnymi błaznami, ani histeryzującemi się babami, jak nas lubią nazywać „uczeni" oprawcy zwierząt. My mamy po naszej stronie największych myślicieli świata i artystów wszystkich krajów; potępiają oni tortury zwierząt bez zastrzeżeń. Ich opinje i sympatje mają dla nas większą wartość, niż ironiczny uśmiech zrzeszonych wiwisektorów, żądnych zysków i chwały.

Zrzeszenie to tworzy potężny cech na całym świecie, a członkowie jego czują się w niem bezpiecznie. Rządy okazują im poparcie i otaczają ich opieką, zamiast ukrócić ich praktyki.

Na czteroletni okres (od 1929 do 1933) niemiecka państwowa rada zdrowia (Reichsgesundheitsrat)— najwyższa instytucja lekarska w Niemczech, przyjęła do swego grona 8 przedstawicieli wielkiego przemysłu chemiczno-farmaceutycznego, a pomiędzy nimi radcę tajnego, Dr. med. *Kolle*, z Frankfurtu nad Menem, który swoim myo-salvarsanem ma udział w przemyśle chemicznym (I. G. Farberindustrie) i jest jednym z głównych matadorów rwetesu salwarsanowego.

Na pytanie, jakim prawem wiwisektorzy mogą popełniać takie ohydne rzeczy, mamy odpowiedź: tak samo, jak inkwizytorzy w średniowieczu. I oni nie popełniali żadnego bezprawia w oczach przedstawicieli prawa. Kto się doczekał tytułu profesora, a zwłaszcza jeszcze — radcy tajnego, tego nie tknie żaden prokurator, żaden minister. A z boku roztacza nad nim swe skrzydła opiekuńcze wielki przemysł chemiczno - farmaceutyczny, którego ośmiu przedstawicieli zasiada w państwowej radzie zdrowia, jak powiedziałem wyżej. Przemysł ten popiera instytuty badawcze, finansuje badania, wspiera fachową prasę lekarską przez płatne ogłoszenia i wywiera magiczny wpływ na parlamenty, prasę codzienną, na rząd i prawodawców.

My wypowiedzieliśmy walkę wiwisekcji na śmierć i życie; nie pójdziemy na żadne kompromisy, na żadne wykrętne ustępstwa. Dla nas niema żadnego ograniczania wiwisekcji: ośmieszają one tylko ideę ochrony zwierząt i szkodzą powadze towarzystw opieki nad zwierzętami. My zwalczamy wiwisekcję radykalnie, bez reszty, a wraz z nią ten obłęd umysłowy, który wymyślił wiwisekcję.

Z punktu widzenia teorji poznania oświadczamy: wiwisekcja daje tylko pozory wiedzy, a przytem zbroczone krwią. W literaturze antiwiwisekcyjnej mamy liczne dowody, że wielkie odkrycia lekarskie i tryumfy medycyny w przeszłości zawdzięczamy nie wiwisekcji, lecz przemyślanym obserwacjom przy łożu chorego. Doświadczenia na zwierzętach odwodzą lekarza od intuicyjnego poznawania zagadek życia i powstawania chorób, a wyprowadzając go na manowce, są przyczyną nieobliczalnych w następstwa błędów.

*Dr. Hans Much*, profesor badań nad gruźlicą, z Hamburga, wypowiedział się na Kongresie przeciwgruźliczym w r. 1924, że nauka lekarska, oparta na wiwisekcji, z fałszywem wyprowadzaniem wniosków ze zwierzęcia na człowieka, jest najjałowszem bujaniem i fantazjowaniem wszystkich czasów. Lekarz, prof. Dr. med. *Bourget* z Lozanny, wyraża się jeszcze ostrzej: „Fałszywe teorje nauki lekarskiej tak otumaniły świat, że chyba tylko w średniowieczu możnaby znaleźć podobny obraz anarchji i omyłek w nauce".

W samej rzeczy: badanie tajników życia drogą wiwisekcji polega na doszczętnem zniszczeniu zadziwiająco skomplikowanych i subtelnie wrażliwych ustrojów. Z tego, co się brutalnie zniszczyło, wyprowadza się wnioski o ustroju nietkniętym; ze sztucznie sprowokowanej choroby — o leczeniu chorób, wywołanych szkodliwym trybem życia; ze zwierzęcia — o człowieku, tak, iż wyżej zacytowany prof. Dr. *Much* zrobił gorzką uwagę: „To, co my nazywamy wiedzą lekarską, nie jest niczem innem, jak zmyśloną nicością, skrzętnem marnowaniem czasu. Być może, że kiedyś, w przyszłości, medycyna stanie się nauką, lecz dziś nauką nie jest. (Prof. Dr. H. *Much:* „Hippokrates der Grosse". Str. 12).

Istotnie, trudno o większą plątaninę, niż teorje wiwisektorów. Ich nieustanne kontrowersje, ich sarkastyczne polemiki i złośliwe pragnienie zaprzeczenia kochanemu koledze, prowadzą tylko do dalszych bez liku doświadczeń na zwierzętach; co dotąd nie dało żadnego przekonywującego rezultatu, tego obecnie chcą dowieść za pomocą statystyki. Zaiste, nad drzwiami wiwisektorjum należałoby umieścić napis: „Szczęśliwy, kto może się łudzić nadzieją, że wybrnie z tego morza błędów". Chęć poznania praw normalnego życia na podstawie objawów zatrutego lub okaleczonego zwierzęcia jest tak samo naiwne, jak studjowanie harmonji na rozstrojonej katarynce Panowie ci podobni są do dzieciaków, rozpruwających bęben, żeby zobaczyć, co w nim wewnątrz daje ton. Przeciwnicy wiwisekcji stale powołują się na znane słowa osławionego wiwisektora *Klaudjusza Bernarda*, które i dziś taksamo są trafne: „Usta nasze są pełne obietnic, ale ręce mamy puste", i oto przychodzą nam na myśl słowa Fausta *Goethego:*

„A wciąż po ich głowach nadzieje się snują,
Choć prace ich jałowe i mgliste;
Dłońmi się skarbów chciwie doszukują,
a cieszą się, gdy znajdą glistę!"

*(Dalszy ciąg nastąpi).*

# MORDERCZE ZABAWY KULTURALNYCH NARODÓW XX WIEKU

Od przyjaciół z Pragi Czeskiej redakcja otrzymała egzemplarz zaproszenia do wzięcia udziału w strzelaniu do gołębi o nagrodę, urządzonego na wielką skalę w Velka Chuchle — z listem pełnym oburzenia. Widocznie Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami w Czechosłowacji nie czują się jeszcze na siłach do energicznego wystąpienia u swoich władz z protestem przeciwko sankcjonowaniu takich nieludzkich rozrywek na własnym gruncie, skoro odwołują się do opinji obcych narodów.

Osławione są oddawna praktykowane „tirs aux pigeons" w Monte Carlo, tym kraju, utrzymującym się z ruletki. Nad moralnością tego lilipuciego państewka kulturalna Europa przeszła do porządku dziennego — ale w odrodzonem wielkiem państwie Czechosłowackiem, wybijającem się kulturą i dobrobytem na widownię wszecheuropejską, możnaby się było istotnie spodziewać czegoś lepszego.

Celem napiętnowania tej ohydy podajemy tu cały ten program:

*„Zaproszenie do strzelania o nagrodę do żywych gołębi,* mającego się odbyć 18 i 19 czerwca 1930 r. na torze wyścigowym CSL Jockey-Club'u w Velka Chuchle pod Pragą. Tylko dla osób zaproszonych.

Zgłoszenia wraz z podaniem liczby żądanych gołębi należy adresować do p. Franciszka Kloncek, urzędnika firmy J. Nowotny w Pradze; Narodni 38, telef. 22093, z dołączeniem zaliczki Kc. 30 — za 3 go-

łębie; Kc. 200 — za 20 gołębi; Kc. 400 — za 40 gołębi; Kc. 60 — za udział we wszystkich zawodach w obydwa dni. Wstęp Kc. 30 za każdy dzień. Strzelec płaci Kc. 10 za każdego gołębia.

*Program na obydwa dni:* 1. *Strzelanie próbne.* Najwyżej pięć gołębi na jednego strzelca. 2. *Strzelanie dam;* trzy gołębie na odległość 20 m. Bez stawki. Sześć nagród. Każda dama otrzyma na pamiątkę srebrną gałązkę. 3. *Strzelanie do głów gołębich.* Wyrzucone przez głowy ku strzelcom. Odległość około 30 m. Dwadzieścia gołębi po 30 Kc. Trzy nagrody. Zapaśnicy obowiązani są wykupić przynajmniej trzy karty po 20 Kc. i muszą je zużyć. Liczą się dwie najlepsze karty.

*Środa,* 18 czerwca 1930 r. Od godz. 9—19 godz. 4 *Wstępne strzelanie dla nowicjuszów.* Jeden gołąb na 24 m. Stawka Kc. 20. Zdobywca otrzymuje nagrodę honorową, do której tylko ten ma prawo, kto jeszcze nigdy nie zdobył nagrody w strzelaniu do gołębi. 5. *Nagroda Chuchle.* Gołąb na 27 m. Stawka 150 Kc. Dostępne dla wszystkich. Trzy nagrody honorowe. 6. Nagroda honorowa firmy J. Nowotny. Gołąb na 27 m. Bez stawki. Zwycięzca otrzymuje automatyczną strzelbę browningową, drugi — złotą gałązkę, trzeci — srebrną gałązkę. Dostępne tylko dla strzelców, którzy jeszcze nigdy nie zdobyli nagrody w publicznem strzelaniu do żywych gołębi.

*Czwartek,* 19 czerwca 1930 r. (Dzień świąteczny). Od godz 14—19 godz. 7. *Strzelanie z broni myśliwskiej* o nagrodę honorową fabryki nabojów Selljer i Bellot. Sześć gołębi. Handicap. Dwa błędy powodują wykluczenie. Stawka Kc. 50. Dla zwycięzcy pięć złotych dukatów, dla drugiego złota gałązka, dla trzeciego — srebrna gałązka. 8. *Mistrzostwo Czechosłowacji* w strzelaniu do żywych gołębi. Gołąb na 27 m. Gołębie francuskie. Cena gołębia Kc. 20. Stawka Kc. 500. Zwycięzca otrzymuje puhar honorowy i 10.000 Kc. gotówką; drugi — złoty zegarek, trzeci — srebrną papierośnicę. Podanie odległości stosuje się do kalibru 12. Drobniejsze kalibry strzelają na odległość o metr mniejszą. *Damy* strzelają we wszystkich zapasach tylko na odległość 20 m." i t. d.! — i t. d.!!!

——o:o——

*(Jak doniosły potem z oburzeniem niektóre pisma miejscowe, ofiarą mordu w Velka Chuchle padło 6.000 gołębi. Większość z nich była tylko postrzelona i następnie na miejscu duszona.).*

---

*A. Geilke.*
*Łódź.*

# KRWAWE ROZRYWKI W CZECHOSŁOWACJI

— Patrzcie! Oto korowód bezmyślnych postaci z narzędziami rozrywki i mordu w rękach — chwasty rodu ludzkiego, zdolne do pozbawienia życia już nie jednego, ale tysięcy niewinnych istot, gołębi, w banalnej zabawie, zuchwałej swawoli! I dla takich to osobników, wciąż jeszcze noszących miano „ludzi", ofiarowuje się niezliczone zwierzęta na ołtarzu nauki, skazuje się je na tortury zwane „wiwisekcją" i morduje się w bestjalski sposób istoty boskie, dla „dobra ludzkości"... zamęczając je na śmierć zwolna, w najbardziej wyrafinowany sposób!!!

Z bronią przeciwko gołębiom, przeciwko stworzeniom, które w alegogrji uzmysławiają *niewinność,* — suną w powozach i samochodach wyszminkowane damy i ich bezmyślni „rycerze", stare i młode „człowieczki", zażywające sportu strzelania do gołębi, stawiający swoją przyjemność, polegającą na łatwym mordzie, na szczycie... dobrego tonu. Inne, godziwe rozrywki już im się znudziły! Hańba to dla całego rodu ludzkiego!

Stanąć oko w oko z tygrysem, lwem, hijeną, szakalem, lub wykurzyć z kryjówki podobnych im morderców i zbójów — to byłoby już ryzykowne i niebezpieczne; wybrano więc niewinne i nieszkodliwe gołębie, gołębie — do niegodnego sportu, zasługującego jedynie na najwyższe potępienie! W XX w.!!! W państwie, mającem niewątpliwie ambicje figurowania nie na ostatnim planie w historji ludzkości i wśród narodów.

Czy można np. porównać choćby prostoduszną brutalność zwierząt drapieżnych z krwiożerczością, nieopisaną rafinerją i barbarzyństwem „szlachetnego" rodzaju ludzkiego?!

W nieporównanem okrucieństwie człowiek zawsze przodował i przoduje wszystkim innym istotom. Jego ustawiczne pragnienie mordu niema żadnych granic. *Szczytem radości* człowieka jest *zabijanie.* Nie dba o to, że zabijane zwierzęta nic mu nie zawiniły; nie zastanawia się, iż ta rzeź do żadnego nie prowadzi celu; nie wzrusza go, że postrzelone zwierzęta cierpią męki — byleby w oczach gapiów można było się „postawić", ograniczony swój szósty zmysł umile połechtać, w obecności dam (będących upostaciowaniem łagodności i delikatności w swych ruchach) módz zdobyć bezużyteczne świecidełko lub sumkę pieniężną w „nagrodę".

Postępowaniem takiem sportowiec strzelecki daje dowód jedynie własnej płytkości; stanowisko jego w dzisiejszem kulturalnem społeczeństwie godne jest bezwzględnego napiętnowania. Podkreśla on jedynie swój brak kultury i barbarzyństwo. Humanitaryzm przeszedł obok niego — ale go nawet nie musnął.

I oto mordercze instynkty ludzkie znalazły swój upust w „kulturalnej" formie, w zapasach strzeleckich do żywych gołębi, urządzonych w dn. 18 i 19 czerwca r. b. na torze wyścigowym czecho-słowackiego Jockey - Clubu w Velka Chuchle pod Pragą. Program tej wielkiej krwawej rzezi, urządzonej dla

„przyjemności ludzkiej", wykazuje niejedną rzecz ciekawą. Między innemi wspomina o zachęcających nagrodach; i tak: mistrz zabijania gołębi otrzyma puhar honorowy i 10.000 koron czeskich w gotówce, drugi z rzędu — złoty zegarek, trzeci — srebrną papierośnicę. Doskonała przynęta dla płytkich umysłów! Sprawcy najliczniejszych mordów przez długi jeszcze czas będą mogli cieszyć się z tych miłych sercu pamiątek, zamiast oblewać się rumieńcem wstydu na myśl o bezcelowych mordach których się dopuścili nad najniewinniejszemi istotami! „Ojcze ,odpuść im, albowiem nie wiedzą co czynią"...

Program tej rzezi przewidywał również, co należy podkreślić, specjalne zawody dla pań. *Smutny to objaw „równouprawnienia" kobiet, że ręce kobiece,* żywego celu i bezduszni strzelcy nie pozostawili nieszczęśliwych swoich ofiar, walczących ze śmiercią własnemu losowi, ku większej jeszcze radości gromady gapiów i obojętnych pań...

Azjaci i Zulusi z własnego popędu przestrzegają praw ochrony zwierząt, od wieków tradycyjnie im przekazywanych... A w Europie dziś jeszcze kwitnie mord! Dążenia państw do zmniejszenia zbrodniczości w narodach nie powinny zapoznawać wychowawczego znaczenia idei humanitarnej, która jedynie zdolna jest należycie wykształcić serce ludzkie. Podkreślają to wielokrotnie uchwały Międzynarodowego Kongresu Tow. Ochrony Zwierząt w Wiedniu, w maju 1929 r.

Sport strzelania do gołębi powinien być nareszcie we wszystkich kulturalnych państwach zaregestrowa-



*Gołębie na placu Św. Marka w Wenecji.*

*które samo dobro czynić powinny, brukały się w niewinnej krwi.*

Mojem zdaniem — cały ten program krwawej zabawy w Velka Chuchle pod Pragą jest jednym dowodem więcej, że kultura, wykształcenie i etyka chodzą wręcz odmiennemi drogami. Ale i wszyscy zainteresowani powinni sobie dobrze program ten zapamiętać, gdyż strzelanie do gołębi stoi w jednym rzędzie z walką byków, polowaniem, wiwisekcją i innemi okrucieństwami dla „dobra" lub „przyjemności" rodzaju ludzkiego.

Miejscowe notatki dziennikarskie donosiły potem, że dwa dni trwająca zabawa strzelania do gołębi w Velká Chuchle dała 6.000 ofiar w gołębiach. Inna notatka podała, że gołębie były przeważnie tylko postrzelone i potem doduszane. Zawsze i to coś znaczy, a nawet jest zastanawiające, że owi „zdobywcy" ny jako okrucieństwo względem zwierząt, a owi bezmyślni strzelcy zasługują na pręgierz w kulturalnych społeczeństwach naszych czasów.

———:-:———

*Od redakcji:* Dla ostrzeżenia naszych rodzimych amatorów strzelania do żywych gołębi przypominamy, że rozporządzeniem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (1929 r.) ,uprawianie tego sportu jest przestępstwem z tytułu Ustawy o „Ochronie Zwierząt" i podlega karom. Wojewodowie mają wydać zarządzenia w celu niedopuszczania strzelania do żywych gołębi w celach sportowych i urządzania tego rodzaju zabaw. W razie powstawania towarzystw lub klubów sportowych, strzeleckich i t. p., mających na celu ćwiczenie się w strzelaniu do celów ruchomych, winno być wyraźnie wymienione w statucie, że strze-

lanie takie odbywać się będzie do sztucznych modeli, a nie do żywych zwierząt. *W razie stwierdzenia używania żywych zwierząt, zamiast sztucznych modeli do strzelania sportowego mają być sporządzane protokóły i sprawy kierowane na drogę sądową.*

*Powyższe rozporządzenie* Pana Ministra Spraw Wewnętrznych, generała dr. med. Sławoj - Składkowskiego, oparte na humanitarnej Ustawie ochrony zwierząt, wydanej dn. 22 marca 1928 r. przez Pana Prezydenta Rzplitej, *rozesłała Sekcja Propagandowa P. L. P. Z.*, w tłumaczeniu na obce języki, *do wszystkich placówek ochrony zwierząt zagranicą.*

Zostało ono opublikowane we wszystkich pismach, poświęconych zagranicą ochronie zwierząt i podkreśliło czołowe stanowisko Polski w międzynarodowym ruchu humanitarnym.

*J. M. K.*

---

*Janina Maszewska - Knappe.*

# Z LEGEND O ŚW. FRANCISZKU Z ASYŻU
# ZAJĘCZYCA

*(Na dzień 4 października).*

...Była para wielkich, przepięknych, bronzowych sarnich oczu, które zamknęły się nazawsze — i był maleńki, czarny, węszący pyszczek, rozpaczliwie szukający pokarmu i ciepła... Dziecięcy, bezradny, słabiutki jeszcze korpusik wtulił się mocno w tężejące ciało i szerść matki, i rozlegał się cichutki, przejmujący, dziecięcy, sierocej skargi pełen głosik — pomocy!... pomocy!... Wąziutka, śliczna, bronzowa łapka tarła niecierpliwie martwy bok matki aż w końcu opadła bezradnie na... stygnącą z zakrzepłą krwią ranę.

Las stał cichy, surowy, zastygły w mroku; echo okrutnego, morderczego, bezmyślnego strzału dawno już w nim skonało...

I zwierzęta umieją płakać... jak jeszcze!... Ale tylko dusze przez Boga wybrane, skończenie czyste i dobre, w braterstwo istnień wsłuchane, idą łez tych szlakami i łzy te rozumieją.

* * *

Stara, ciężarna zajęczyca włokła się wolno przez las. „Przyszła na mnie ciężka godzina mego życia" — myślała sobie, zatrzymując się co chwila dla odpoczynku i wsłuchując się, pełna godności macierzyńskiej, w tętniące już ruchem, pełne łaski nowego życia, łono swoje.

Co to?! czy słuch ją nie myli?... Cichutki, słabiutki jęk ją dolatuje... Zajęczyca uszy nastawia... Jęk się powtórzył, wzmocnił — przeszedł w szloch i dziecięce, bezradne wołanie.

— „Idę! już idę"!... dała susa zajęczyca i pełna wzruszenia i współczucia przytuliła do swej ciepłej szerści zziębnięte, pół-żywe sarniątko.

— „Sierotko, matkę ci zabili! dosięgnął cię człowiek, biedactwo ty maleńskie... chodź ze mną, nieszczęsne, ja ci matkę zastąpię! Mordercy, serce jej przestrzelili!... oskarż przed Bogiem tych, co ci najdroższe zabrali!...".

Wąziutki różowy języczek musnął ostatni raz zastygłą, krwawą ranę matki, i poszło chwiejnie, bezradne sarniątko za starą, małą, zmęczoną zajęczycą — na nowe swoje życie.

Gdy noc zapadła, leżała maleńka bronzowa główka sarenki, wtulona cicho, bezpiecznie w miękką szerść zajęczycy.

„Wiesz, maleńka, muskała ją tkliwie zajęczyca, jutro, kiedy tamte dzieci się narodzą, nie będziesz już taka samotna i będzie ciepłe, słodkie mleczko, którego starczy i dla ciebie. Bądź tylko cierpliwa". Podniosła się i ofiarnie zaczęła sobie wyrywać całe kłębki szerści, aż zapełniła jamkę miękkim, ciepłym puchem posłania, w którym spłakane, zmęczone sarniątko zasnęło.

Kiedy się o świcie ocknęło, sześć brzydkich, bezradnych, ślepych zajączków leżało obok niego. Szeroko roztwartemi oczami patrzało sarniątko, jak matka zajęczyca niezmordowanie myła, czyściła i karmiła swoje dzieci.

— „O mój Boże, żeby aby o mnie teraz nie zapomniała", myślało stroskane sarniątko i nieśmiało wysunęło swój spragniony języczek do życiodajnego źródła. Lecz matka - zajęczyca była na to przygotowana i podała wezbrane wymionko przybranemu wczoraj dziecku.

* * *

Mijały tygodnie. Im silniejsze i weselsze były rosnące szybko zajączki, dające figlarne susy poprzez swoją sporą siostrzyczkę, sarenkę, — tem słabsza stawała się matka - zajęczyca. Z dnia na dzień ubywało jej sił i czuła rozpacznie zbliżający się koniec. Sama spragniona, niezawsze nawet miała siły dowlec się do źródła z wodą.

Wielki ciężar smutku i niepokoju o los dzieci, które czuła, że opuszcza, osnuwał duszę ofiarnej matki zajęczej. A gdy poczuła, że już nadeszła jej ostatnia godzina, z samozaparciem się, które w tym stopniu tylko zwierzęcym matkom jest dane, powyrywała sobie wszystką szerść, zasłoniła nią dzieci, aby im było ciepło, wywlokła z rodzinnego gniazda swój zbiedzony, skrawiony korpusik, zaczołgała się pod krzak jałowca i — skonała.

W zajęczem gnieździe, po kilkogodzinnej nieobecności matki, zaczął się wielki płacz. Niepokój, samotność, głód ogarnęły małe zajączki, i wołanie za matką rozlegało się coraz głośniej.

Daremnie. Skrwawiony, wynędzniały korpusik, leżący martwy pod niedalekim krzakiem, nic już nie słyszał.

A gdy noc zapadła, na drżące, spłakane, szukające macierzyńskiego ciepła zajączki — wyciągnęła

się, ile tylko długości jej młodego ciałka starczyło, sarenka. Teraz ona, sama jeszcze bezradna, starała się utulić i ogrzać sobą przybrane młodsze rodzeństwo, beznadziejnie wołające jak i ona, niedawno, — Matko!... Matko!...

* * *

Z oczami promiennemi, jak gwiazdy, z rękami cudu i błogosławieństwa pełnemi — szedł lasem św. Franciszek z Asyżu. W cichą noc letnią szedł wolno

Gdy słońce o wschodzie las rozzłociło, nie było już w nim Świętego. Tylko w gnieździe sierocem sześć małych zajączków i bronzową sarenkę karmiła dziwna, nowa matka. Pies wierny, suka, co za św. Franciszkiem szlakami jego chodziła, została się z sierotami. Pod błogosławiącą dłonią św. Franciszka z Asyżu wymiona jej mlekiem wezbrały, wezbrały tak obficie, że wykarmiła niemi łatwo zajączki i młodą sarenkę i została się przy nich tak długo, aż zupełnie



do „młodszych swych braci", w poszepty swej duszy wsłuchany. I spadł mu nagle, na święte ramiona, jakiś cień nikły i trwożny i głosem, jemu tylko dosłyszalnym, opowiedział sierocą historję opuszczonego zajęczego gniazda. Więc Święty przyśpieszył kroku, nachylił się nad sierotami i utulił je swemi rękami... Wiatr cichy się zerwał, gałązkami zaszemrał i ptaki senne zaćwierkały wśród liści...

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

dorosły i opieka matki stała im się zbyteczna. Była cicha, ciemna noc, kiedy św. Franciszek znów przyszedł, żeby ją zabrać. Znów zatrzepotał wiatr gałęziami drzew, zaćwierkały pół-senne ptaki, jak w ową noc, kiedy dokonał się cud — Miłości, Ratunku i Pomocy...

Po lesie mknęła piękna, gibka, wybujała sarenka i sześć młodych, mocnych zajęcy skakało wśród krzewów.

*Jerzy Cytarzyński.*

# CZARNY BÓBR Z ŁUNNY POD GRODNEM

Już od kilku lat zdarzały się corocznie w okolicach Grodna na Niemnie wypadki pojawiania się, względnie nielegalnego chwytania pojedyńczych bobrów. W maju 1926 r. ubito bobra koło Poniemunia, przyczem ani zwierzęcia ani sprawców nie wykryto; w czerwcu 1927 roku zabitą kotną samicę bobra koło przedmieścia Grodna: Nowa Kolonja, i w tym wypadku sprawcy zostali ukarani przez Sąd grodzki, zaś skórkę bobra, niestety bez charakterystycznego ogona, władze sądowe przekazały Miejskiemu Muzeum Przyrodniczemu w Grodnie, gdzie ją spreparowano i wystawiono w oddzielnej gablotce. Skórka wyżej opisana posiada długość bez ogona jeden metr i barwę rudobrunatną.

W dniu 2 czerwca 1929 roku, wskutek depeszy, nadanej przez nauczycielkę szkoły ludowej w Łunnie nad Niemnem, p. Marję Reinhardtównę, udał się do Łunny p. inż. Jan Kochanowski, nauczyciel przyrody miejscowego gimnazjum państwowego, i tam udało mu się schwytać rannego bobra przy brzegu, należącym do majątku Czerlona.

P. Kochanowski przywiózł bobra do Grodna i oddał w ręce delegata Państwowej Rady Ochrony Przyrody na powiat grodzieński, który przetrzymał

bobra narazie w majątku Stanisławów, a dnia następnego przewiózł do ogrodu miejskiego, gdzie przygotowano dla chorego zwierzęcia odpowiednie stanowisko i basen cementowy z przepływającą wodą.

Kuracją bobra zajął się z niezwykłą pieczołowitością kapitan Kazimierz Sidor, lekarz weterynarji, który znalazł u rannego zwierzęcia prawą przednią nóżkę strzaskaną w kilku miejscach, tudzież prawe oko wyłuszczone. Ponieważ zachodziła konieczność unieruchomienia złamanej kończyny, lekarz nałożył na nią opatrunek gipsowy, podtrzymywany bandażem w kształcie szelki przez grzbiet. Opatrunek ten niestety nie wytrwał dłużej niż dwa dni, poczem zsunął się z powodu swej lejkowatej formy. Po tem niepowodzeniu lekarz zastosował siatkowe szyny i powtórnie silnie zbandażował nogę nową opaską gipsową z szelką grzbietową, podtrzymującą opatrunek Tym razem gipsowa opaska, nałożona w dniu 13 czerwca, wytrwała doskonale do dnia 28 czerwca, w którym to dniu bóbr, jak gdyby sam oceniając dalszą zbędność opatrunku, przegryzł bandaż, przyczem okazało się, że zrost, acz jeszcze niedoskonały, już nastąpił, i zwierzątko, choć jeszcze z widoczną ostrożnością, lecz uzyskało możność władania chorą łapką. Jak obserwowano, obie przednie kończyny są bobrowi niezbędnie potrzebne, używa ich bowiem nietylko jako narzędzi ruchu, ale obyczajem gryzoni także do podtrzymywania pokarmu przy jego ogryzaniu, przyczem nie bierze pożywienia wprost z ziemi pyszczkiem, lecz w postaci siedzącej podnosi je przedniemi łapkami do pyszczka.

Postawa ta jest dla bobra bardzo charakterystyczna i polega na tem, że bóbr siedzi na swym płaskim, niby łuskowym ogonie, którego koniec wtedy jest z przodu widoczny, zaś tylne łapki z szeroko rozstawionemi, opatrzonemi błoną palcami umieszczone są na ziemi po obu stronach ogona.

W czasie kuracji nie obeszło się bez dość drastycznych wypadków. Mianowicie ranne zwierzątko stale poddawało się zabiegom lekarskim bez żadnego oporu, jakgdyby przyjmując je z pełnem zrozumieniem, czem ośmielony lekarz bez należytego unieruchomienia pacjenta, chwycił pincetą za zmartwiałą gałkę oczną, chcąc ją podważyć i ewentualnie usunąć zbierający się wysięk. W tym momencie bóbr pod wpływem silnego bólu porzucił swą dotychczasową łagodną postawę i chwycił zębami lekarza za czwarty palec prawej ręki. Lekarz zdążył w porę wyrwać palec z rozszarpanemi mięśniami, aż do kości, która na szczęście ocalała. Rana okazała się tak poważną, że zaszła potrzeba niezwłocznego przewiezienia pacjenta do Szpitala Okręgowego, gdzie po opatrunku nałożono szwy. Zajście powyższe nie zraziło ofiarnego lekarza do pacjenta, gdyż już na drugi dzień kpt. Sidor z całą troskliwością pomimo własnej zabandażowanej ręki, opatrywał znowu ranne zwierzę.

W ciągu pierwszych dni kuracji bóbr zdradzał słabą ochotę do jedzenia, po kilku jednak dniach apetyt wzrastał i obecnie zwierzę konsumuje ogromne ilości pożywienia, dostarczanego mu w postaci gałęzi z liśćmi różnych gatunków topoli, dalej gałęzi wierzbowych, łodyg, grzybienia i t. d. Najchętniej bierze bóbr gałązki białodrzewiu, topoli balsamicznej, osiny i wierzby.

*(„Ochrona Przyrody", rocznik 9-ty) d. c. n.*



*Jadwiga Zielińska.*

# NIEPOTRZEBNY

## NOWELA

Niepotrzebny. Ten jeden wyraz maluje treść całą; niepotrzebny: znaczy: nie będzie go brakowało, gdy przepadnie; nie powita się go uśmiechem, gdy powróci. Niepotrzebny znaczy: miejsce, które zajmował — bez żalu pozostałych — może zająć kto inny.

„Gdy w chacie stary ojciec, lub matka niepotrzebni — ha! biorą kij do ręki, torbę (sakwę) na plecy i w świat szeroki. „A świat nie mały przecie". Czasem matka se zapłacze, ojciec przekleństwem pożegna — ale to trudno. Wszak człowiekowi i tylko człowiekowi przysługuje jeden wielki przywilej — (no — może przywilej rozpaczy), ale kojący bóle i zawody. — Człowiek może nie czekać na śmierć, ale może ją wyzwać...

...„Aleć świat nie mały przecie... O kupa większy — jak go przez okno zobaczy; a Pan Bóg ma więcej, jak daje — to i niepotrzebnego ojca lub matki — nie opuści".

*

* *

Niepotrzebny też bywa stary koń, pies. Ze starym niepotrzebnym koniem — też niema wielkiego kłopotu. Starego konia sprzedaje się (sprzedawało) za marne kilkanaście złotych — „na skórę".

Kupujący — prawie zawsze żyd, albo batem i kopaniem wyciska zeń jeszcze trochę pracy, lub towar, a mrowie żydów z miejsca na miejsce przewiezie. A gdy upada — bez wstrętu żywcem skórę zeń

zdejmuje. Dawniej wrony, kawki i gawrony dostawały tę trochę kości — dziś człowiek wyręcza to Boże ptactwo.

To wszystko takie proste, zwyczajne, naturalne

Dawniej po wsiach, oddalonych od miast, wypędzano starego konia do lasu i tam życia „dokonywał". Oszczędzano sobie kłopotu z zabijaniem niepotrzebnego. A że tam ginął z głodu i pragnienia: — „Bajki".

* * *

Lecz oto wyje coś straszliwie — rozdzierająco. Zabrakło kąta i okruchów dla starego psa-kaleki.

Pies nie może zrozumieć, że jest niepotrzebny Z budy wypędzono, z szyi zdjęto obrożę, drzwi chaty przed nim zamknięto!

W budzie niewesoło mu było, bo mróz na dworze, a kłak tylko barłogu na ziemi. — Śpi na nim i w najtęższe mrozy, nigdy nie skarży się. Kocha budę swoją! A któż nie kocha swego kąta rodzinnego — chaty — gniazda — i pies przywiązał się do tych kilku zmurszałych desek, które, choć „przewiewne", bronią go jednak od deszczów jesiennych i zimowych śnieżnych zamieci. A zresztą w razie gniewu gospodarza, któżby go przygarnął, gdzie ukryłby się przed ręką karzącą?... Buda, to jego przystań, to jego kąt własny... a w izbie przy kominie skorupka leży, na której resztki z garnków dostawał. Drapie do drzwi, wyje, głodny jest. Wszak wieczorem jeść dawano. Miast posiłku, dostaje razy i kopnięcia.

Pies nie może zrozumieć, że jest niepotrzebny i dlaczego?..

...prawda, że dzieci gospodarza biegały z jakimś małym psiakiem... Szczeniakowi temu włożono jego obrożę na szyję, kazano siedzieć w budzie... Wyje to..

Szarpie się... wyskakuje z budy, choć podpach świeżej słomy włożono.. W jego budzie przybłęda, przybysz obcy! Gdyby to był pies dorosły, a nie szczeniak... rozprawiłby się z nim „na zęby" — szczeniaka nie kaleczy się.

W psiej głowie plączą się jakieś pytania — przerażenie...

...A gdy kopnięcia nie pomagały — rozdrażniony gospodarz porwał psa, wrzucił do dołu po ziemniakach tylko co wybranych i niezmarzniętą jeszcze ziemią zasypał. Kurhanek ziemi drga życiem — podnosi się — opada — opada — pęka jak kretowisko na łące; wreszcie po mozolnej pracy pies nawpół żywy wygrzebuje się z ziemi.

Nie może tchu złapać, krztusi się — krwią i ziemią spluwa.

Gromada dzieci i wyrostków przypatruje się tej śmiertelnej walce — kamieniami i grudkami zmarzniętej ziemi godzi w chwiejące się zwierzę. Śmiech rozbawionych zwabia coraz liczniejszych widzów na to widowisko. A echo leci daleko polem lasem i ginie.

...Psisko wlecze się pode drzwi chałupy, skomli z cicha...

Drzwi zamknięte — wszak wyjdą dzieci — wszyscy — przygarną — napoją...

Niepotrzebny...

Zagrzmiał tylko głos przekleństwa:

Poczekaj!!!

Pies przerażony — drżący — onieśmielony — chce się ukryć... buda już nie dla niego... szuka najciaśniejszego kąta w zagrodzie i kryje się przed okiem dawnych swych przyjaciół... Zagrody ich mienia bronił z narażeniem własnego życia...

Łapę przetrącił mu złoczyńca, który zakradł się do obory; pies porwał go za kapotę i dotąd trzymał póki gospodarz nie nadszedł...

——o:o——

Wieczór zapada — księżyc wielką tarczą z za ziemi wypływa i szybko ku gwiazdom podąża...

Kra płynie rzeką, śnieg skrzypi pod nogami — mróz na noc „bierze" i hula po bezbronnym świecie. W tę wodę lodową, w te kry spiętrzone, ostre — wrzucono coś ciężkiego... zakołysały się tablice lodowe — prysnęła garść wielkich kropli w górę i z łoskotem opadła w tę toń, z której je wyrwano. I cisza zda się zaległa, księżyc smętnie i chłodno spogląda, niby gasnąca pochodnia na smutne te obrzędy...



*Przyjaciel i obrońca.*

Szmery słychać ocierających się o siebie płyt i zwierciadeł lodowych, co taneczne zataczają kręgi...

I cisza — wtem coś ponad kry się wysuwa — wystaje — czarna jakaś bryła; — niby sęk podwodnego drzewa, czepia się — płyta wiruje z falą — przechyla się — bryła stacza się do wody — znów wydostaje, — przechyla się — bryła stacza się do wody — znów się wydostaje, wiruje czas jakiś na powierzchni i ginie w cichym pomruku lodowym. Ku brzegowi dopływa kłęb czarny.

Pomarszcz wody wskazuje jego ślady.

Kłęb ten zatacza się — pada — siły gasną — lodowa woda zalewa wnętrzności.

To pies.

...Dobrze, że go drągami i kijami nie odpychano od brzegu, jak to we wsi jest zwyczajem.

Na topienie psów wylega cała młodzież i z weselem bierze udział w widowisku...

A śmierć ma w sobie coś tak okropnego, tak lodowato poważnego, że ludzkie oczy winne z powagą na nią spoglądać, nie ze względu na psa tonącego, lecz ze względu na swoje własne sumienie.

...Z życiem i pies niechętnie się rozstaje. Pazurami i zębami broni się, gdy sen śmierci *przemocą nawołany* ma zamknąć mu oczy. W tem szamotaniu się i walce śmiertelnej brzmi jedno rozpaczliwe wołanie:

*Żyć chcę!* Czy wyrywa się ono ludzkim głosem, czy psim jękiem i skomleniem —

...znaczy to samo. Manjak tylko, lub bankrut kryje się dobrowolnie do ziemi — by go śmiech i radość życia innych nie raniły.

Cóż dziwnego, że i pies żyć pragnie.

Zbrodniarz — przestępca, w którego sumieniu krwawemi głoski wypisane „nikczemnik" i ten trzyma się plugawego życia swego, choć wszyscy i wszystko nań woła: giń! Ileż to razy na łożu szpitalnem spoczywa rąbek tlejącego życia, który już tylko przygasać może — i ten błagalne wyciąga ramiona i woła: ratujcie!

Woli lata konania, jak uścisk błyskawiczny śmierci.

Psisko — po tej walce na śmierć dla życia wydostaje się na brzeg — woda ocieka zimna — krzepnąca. W gardle mu rzęży — sił brakuje, by strzepnąć sople lodowe — drży — drży — okrutnie.

——o:o——

Księżyc rzuca cień na drogę ku wiosce, jak widmo jakieś, jak wyrzut sumienia, zatrzymuje się przed chatą. Drzwi zamknięte; przyjaciele jego i towarzysze lat dawnych śpią spokojnie.

Chce się położyć — nogi sztywnieją — chce szczekać — nie może. —

Zimno takie straszne — straszne, śmiertelne.

...Gdyby te drzwi uchyliły się — a w progu ukazały znajome postacie, jakżeby je powitał... jakże lizałby ich ręce ukochane.

Coś zaszeleściło.

Psie serce żywiej zakołatało.

To zegar ścienny wybija godziny.

I cisza...

Szmery omarzniętych gałęzi dzwonią — psie serce słabnie — słabnie.

Nazajutrz rano kopnięto go raz jeszcze — ale już nie czuł:

Pies leży zmarznięty.

——o:o——

Niepotrzebny!

Ach Boże! Toć jedna — jedniuteńka kulka mała przerwać może pasmo niepotrzebnego istnienia.

A za wierną służbę całego żywota — czyż nie należy się psu przyjacielowi mniejszy kawałek ołowiu — jak jedno ogniwko łańcucha, na którym stał całe życie?

# Z LITERATURY ZOOFILSKIEJ

*André Geraud. „Déclaration des Droits de l'Animal".*

## MIESZKANIA ZWIERZĄT

„Mieszkanie stanowi dla każdego podstawę jego szczęścia. Kto z nas nie kocha swego „gniazda rodzinnego", komu nie jest drogi jego „*home*"? Dążenie każdego człowieka — mieć własny swój dom, a w nim możliwy komfort. Toż samo odnosi się i do zwierząt, zarówno tych, które same budują sobie swoje mieszkania, jak i do tych, których pomieszczenie jest dziełem człowieka.

To też zbrodnią jest niszczyć rozmyślnie gniazda ptasie, nory zwierzęce lub niweczyć mrowiska; trzeba widzieć ptaki lub mrówki przy ich pracy budowniczej, aby zrozumieć, ile one w nią wkładają wysiłku, aby sobie stworzyć owe mieszkania! Zwierzęta, zresztą, zarówno jak ludzie, odpoczywają w swoich mieszkaniach, spędzają w nich podstawowe chwile życia i, jak u ludzi, w nich gromadzą się członkowie ich rodzin.

Rozbić zatem gniazdo jest to rozbić życie niewinnych istot — uczynić ich nędzarzami. A przecież ochrona gniazd ptasich, niezależnie od idei ochrony zwierząt i jej podkładu etyczno - moralnego, leży w interesie ludzkości. Nie potrzeba być psychologiem i zoopsychologiem, aby rozumiećć doniosłość współżycia z ptakami. Tępiąc muchy, owady, liszki i różnorodne pasorzyty drzewne i polne — ptaki, boscy śpiewacy i element piękna w naturze, są jednocześnie stróżami naszych lasów i pól, które bez nich stałyby się pastwą tamtych szkodników.

Myślą przewodnią tego rozdziału jest jednak nie idea ochrony gniazd, nor zwierzęcych i mrowisk, a chodzi tu o pomieszczenia zwierząt domowych, które im stwarza ręka ludzka i zła lub dobra wola. Już na Kongresie zoofilskim 1912 r., który odbył się w Paryżu pod protektoratem „Exelsiora" (jedno z poczytniejszych pism francuskich), poruszano potrzebę zawiązania „Wielkiego Komitetu Higjenicznego dla Zwierząt", którego głównem zadaniem byłoby czuwanie nad stanem stajen, obór, chlewów, kurników, bud dla psów, słowem nad mieszkaniami wszystkich gatunków zwierząt domowych.

W dziedzinie tej bowiem jest niesłychanie wiele do zrobienia ze względu na zupełne zaniedbanie tej strony potrzeb życia zwierząt. Aby się o tem przekonać, wystarczy przejechać się po prowincji i spojrzeć np. na pasące się na polach bydło, oblepione często zaschłym gnojem, który wyniosło na sobie ze swoich zaniedbanych obór i stajen. Jakże się wogóle przeważnie te obory przedstawiają? Są to w większości ubikacje ciasne, o małych, zabitych mocno okienkach, zarośniętych pajęczyną i kurzem, źle przewietrzane, nie czyszczone, z których człowiek po kilkuminutowym w nich pobycie ze wstrętem ucieka, bo się w nich dusi złem powietrzem, i starannie czyści sobie potem ubranie i obuwie, noszące przykre ślady takiej wizyty. A zwierzęta muszą tam żyć?!...

W piśmie „*La France de Bordeaux*" szereg ilustracji przedstawiał wzorową fermę w Anglji, w Devonshire. Piękne zdjęcia uwidoczniały wygody życia bydła na owej fermie; utrwalony tam był również

moment mycia, szorowania ostremi szczotkami tegoż bydła, co tam bywa wykonywane raz na tydzień przez specjalnie przydzielonych do tej funkcji parobków, nad fosą wody, do celu tego przeznaczoną. Odnośny artykuł kończył się słuszną uwagą: „Kąpane co tydzień zwierzęta czują się doskonale; *dlaczego obmywanie z brudu ciała ma być jedynie przywilejem ludzi?!*".

Służyć i dbać o dobro i interes zwierząt — to służyć i dbać o interes ludzi. Jest to niezłomna prawda, którą prędzej lub później będzie sobie musiała uświadamiać ludzkość, jeżeli nie sercem — to rozumem. Zwierzęta zresztą dźwigają taki ciężar naszej pracy, że samo to już nakazuje dbać o potrzeby ich organizmu! A pozatem nie potrzeba być ani weterynarzem, ani zawodowym higjenistą, żeby zdać sobie sprawę z tego, że złe warunki bytu zwierząt powodują u nich różne choroby, w pierwszym rzędzie gruźlicę, tem niebezpieczniejszą dla ludzi, że u zwierząt bywa ona dłużej utajona, organizm zwierzęcy dłużej z nią walczy, nie uzewnętrznia jej, tem nie mniej jednak zaraża nią swoje otoczenie zarówno ludzkie, jak zwierzęce, zwłaszcza zaś dzieci, (przez mięso, mleko, masło). Jeżeli zatem nie ze względów idei humanitarnych, to z prostego wyrachowania dbajmy o higjenę życia i mieszkań zwierząt i otaczajmy je taką samą troskliwością, jaką darzymy ludzi!

*(Przekład z francuskiego J. Maszewskiej-Knappe).*

# ECHA

W wychodzącym w Berlinie czasopiśmie Niemieckiego Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami p. t. „Ibis" w Nr. 4 i 5 z maja 1930 r. znajdujemy ciekawe szczegóły, mogące zainteresować i polskich czytelników.

## *I. NAKAZ ZABIJANIA PSÓW W ROSJI SOWIECKIEJ.*

Według wiadomości otrzymanych w roku bieżącym przez czasopismo „Ibis" z Norwegji, w Rosji Sowieckiej wyszło następujące zarządzenie: „Owczarki i Dobermany, co do których stwierdzone zostało, że gryzą, mają być zabite". — Inne zarządzenie jest bardziej radykalne: *„Wszystkie psy domowe i podwórzowe, z usług których służba państwowa nie korzysta, winne być pozabijane w myśl prawa*". Jest to wypadek dotychczas w świecie kulturalnym nienotowany. Chodzi bowiem Sowietom o pozbycie się około 4 miljonów „bezużytecznych żarłoków". Dzieje cywilizacji zanotowały podobny wypadek na terenie Szwajcarji, w czasie wojen pomiędzy kantonami, gdzie w dniu 6 kwietnia 1489 roku, ówczesny burmistrz miejscowości Hegnauer Matte pod Zurichem wydał rozporządzenie pozabijania wszystkich psów. Był to jednak jedynie wybryk zdegenerowanej jednostki, z którym dzisiaj, w XX wieku, konkuruje skutecznie rząd bolszewicki.

## *II. CMENTARZE DLA ZWIERZĄT.*

W kwestji cmentarzy dla zwierząt spotykamy się z najróżnorodniejszemi opinjami. Jest to jednak kwestja doprawdy warta rozpatrzenia w gronie przyjaciół zwierząt. Prawdziwy przyjaciel i obrońca zwierząt musi dojść do konkluzji, że zwierzę, które służyło mu przez długie lata jako wierny i nieodstępny przyjaciel i obrońca jego mienia — zasłużyło sobie na wdzięczność swego pana — i skromne miejsce wiecznego spoczynku. Zwierzę, które nam wszędzie towarzyszy w życiu, a nieraz i poważny przynosi pożytek, zasługuje na uwagę i wdzięczność. Zasada ta, jak i zgodne z nią postępowanie, jest wysokiej wartości wykładnikiem etyki i obyczajów. Założenie cmentarza dla zwierząt jest tylko ostatnim ogniwem łańcucha wdzięczności i obowiązków w stosunku do naszych niemych towarzyszy życia, jest czynem, na który powinni się zdobyć prawdziwi przyjaciele zwierząt dla tem silniejszego zadokumentowania tej kulturalnej i moralno - wychowawczej zasady — wdzięczności i obowiązków w stosunku do zwierząt. W Londynie, Paryżu, Kopenhadze i innych miastach zrealizowano tę piękną myśl, a cmentarze dla zwierząt istnieją tam już od dziesiątków lat. W miejscowości Stolzenhagen am See pod Berlinem istnieje podobny cmentarz dla psów. Na szczególną uwagę zasługuje skromny pomnik marmurowy, wznoszący się w środku tego cmentarza z następującym wzruszającym napisem: „vox Dei in hoc horto audietur" — Głos Boży w ogrodzie tym wysłuchany będzie. Drugi cmentarz tego rodzaju powstał w 1929 roku w Stahensdorf pod Berlinem. Cmentarz ten jest regularnie rozplanowany. Jest on licznie odwiedzany przez całe rzesze ludzi w różnym wieku, przychodzących odwiedzać swych starych i wiernych przyjaciół i ukwiecać ich groby.

— Daliśmy tu obraz czynów przyjaciół zwierząt. A jak reagują na to „przyjaciele człowieka"? — Istniejąca tam „Liga Obrony Praw Człowieka" zgłosiła swój protest do władzy, w obrębie której cmentarz ten znajduje się, a nadto zażądała w tej sprawie opinji lekarza powiatowego. Lekarz jednak, po dokładnem zbadaniu istotnego stanu rzeczy, nic szkodliwego dla zdrowia mieszkańców na cmentarzu tym nie stwierdził. Stanowisko Ligi Obr. Pr. Człowieka w tym wypadku jest zupełnie fałszywe. Jest ono odbiciem zasad starożytnej filozofji Arystotelesa i „mechanistów" średniowiecznych, porównywujących zwierzę do „żywej maszyny", odmawiających mu nietylko już duszy, czy ducha, ale jakiegokolwiek intelektu i przejawów jego — czucia i myślenia, a tłomaczących wszelkie przejawy zwierzęcej psyche, — nieokreślonem bliżej, a wygodnem dla nich mianem „instynktu".

Nowoczesne jednak badania naukowe dowiodły, że zwierzę jest również doskonałym tworem natury, cząstką Wszechrzeczy, i wrażliwe jest zarówno jak i człowiek na ból, natury zarówno psychicznej jak

i fizycznej. W świetle tych nowoczesnych poglądów prawa żadnego człowieka nie mogą być naruszone przez to, że wiernemu psu, który był nam długoletnim przyjacielem i niezawodnym sługą w chwilach niedoli, poświęcamy skromne miejsce wiecznego spoczynku.

### *III. Z DZIAŁALNOŚCI NIEMIECKIEGO TOW. OPIEKI NAD ZWIERZĘTAMI.*

Zarząd Niemieckiego Tow. Op. nad Zwierzętami (Deutsche Tierschutz Verein) w dniu 31 marca 1930 r. uchwalił rozdawanie medali dobrym i dbałym o swe konie woźnicom. Na medalu takim, noszonym na niebiesko - żółtej wstążce, widnieje napis: „Niemiecki Związek Opieki nad Zwierzętami w uznaniu dobrego obchodzenia się ze zwierzętami". Niemieckie towarzystwo subsydjowane jest hojnie przez rząd i społeczeństwo. Rozporządza ono kilku wozami ratunkowemi oraz posiada przytułek dla chorych i opuszczonych zwierząt; kotów, psów i t. p. Działalność D. T. V. za rok 1929 przedstawia się jak następuje: Główna filja tego Towarzystwa otrzymała 3080 protokułów za znęcanie się nad zwierzętami. (W roku poprzednim było ich 2566). Od roku 1924 liczba tych protokułów stopniowo wzrasta. Z wymienionej wyżej liczby protokułów przypada na konie — 1100, na psy — 1049, na koty — 442 i na różne inne zwierzęta — 372. D. T. V. zatrudnia 4 inspektorów płatnych i umundurowanych. Związek zarzucony jest mnóstwem skarg anonimowych, tak, że ostatnio zastrzegł sobie rozpatrywanie tych tylko skarg, które opatrzone będą podpisami.

W roku 1927 przez sądy niemieckie rozpatrzonych było 2179 protokułów o znęcanie się nad zwierzętami.

Składka członkowska roczna w D. T. V. wynosi 12 zł. 60 gr. Liczba członków tego Towarzystwa wynosi 8.402 na około 4 miljony mieszkańców Berlina, co wynosi 2,25 na tysiąc mieszkańców. (U nas na około 1.200.000 mieszkańców Warszawy mamy 3000 członków P. L. P. Z. co stanowi 2.5‰ — czyli stosunkowo więcej niż w Berlinie), Towarzystwo niemieckie zaopiekowało się dotychczas 3222 psami i 924 kotami. Naogół przeszło przez lecznicę tego Tow. w 1929 roku 30288 zwierząt. Ludzie, wyjeżdżający na letniska, powierzają swe zwierzęta opiece D. T. V. w płatnym pensjonacie. Umundurowani inspektorowie Towarzystwa rozporządzają motocyklami i w swym zakresie mają uprawnienia organów policyjnych.

*(Z niemieckiego przełożył i opracował J. Pasternak, Inspektor P. L. P. Z.).*

# Z ŻYCIA LIGI

## DZIAŁALNOŚĆ INSPEKTORÓW DZIELNICOWYCH P. L. P. Z.

*Od dnia 10 lipca do dnia 10 września 1930 roku.*

Protokółów do sądów grodzkich sporządzono 38. opieczętowano koni 82, w sądach grodzkich rozpatrywano spraw 9, skazując winnych znęcania się nad zwierzętami na kary od 20 zł. do 50 zł. z zamianą na areszt od 3 dni do 7 dni.

Powyższe protokóły zostały sporządzone przez następujących inspektorów dzielnicych P. L. P. Z. pp. A. Felsa, W. Nowaka, R. Wiewiórskiego, J. Faszczewskiego, S. Moczulskiego, A. Chmielewskiego, E. Starczewskiego, T. Kaczorowską oraz członków P. L. P. Z. pp. R. Wasińkiewicza, M. Krasuską, i F. Polakowskiego, S. Nejmanównę, H. Sokoła.

# OFIARY

*Na schronisko:*

P. Neufeld — zł. 15.—
A. Diamand — zł. 1.80.
J. Sztechlówna — zł. 10.—
B. Opolski — zł. 1.50.
A. T. R. — zł. 10.—.
L. Zamoyska — zł. 5.—.
P. Szczodrowska — zł. 5.—.
P. Kokoczyńska za odnalezienie psa Pokera zł. 5.
J. Landau — zł. 5.—.

*Na lecznicę:*

Bar. Z. A. Kosińska — zł. 100.—

*Na cele Ligi:*

W. Czarnecki ze Stołpc — zł. 4.—.

*Na wydawnictwo „Świat Zwierzęcy".*

J. M. K. porto zagranicę — zł. 10.—

WARUNKI PRENUMERATY: w Warszawie rocznie zł. 6.—, półrocznie zł. 3.—; na prowincji rocznie zł. 7.—, półrocznie zł. 3.50 Zagranicą rocznie (z przesyłką) zł. 10.—. Dla członków P. L. P. Z. w Warszawie rocznie zł. 5.—, półrocznie zł. 2.50, na prowincji rocznie zł. 5.50, półrocznie zł. 2.75. Konto czekowe P. K. O. 15195.

Redakcja czynna codziennie, oprócz niedziel i świąt, od godziny 10 do 11 i od 4 do 5. Administracja—od godz. 5 do 7 wiecz.

Redaktor: **Janina Maszewska-Knappe.**

Wydawca: **Polska Liga Przyjaciół Zwierząt** — w osobie prezesa **Romualda Mandelskiego.**

Drukarnia Artystyczna, N.-Świat 47, tel. 35-80 i 35-83.

# OD REDAKCJI.

*Wszyscy członkowie P. L. P. Z. proszeni są o nadsyłanie składek na 1930 rok* przekazem na P. K. O. Nr. konta 15.195, względnie o wpłacenie do kancelarji Ligi, Aleja Szucha 7, od godz. 5 do 7 wiecz. *oraz o zapisywanie się na listę prenumeratorów „Świata Zwierzęcego“.*

---

*Żetony P. L. P. Z. są do nabycia w Biurze Polskiej Ligi Przyjaciół Zwierząt w Warszawie, Aleja Szucha Nr. 7 (Tel. 59-32),* w cenie: ze zwyczajnego metalu po 50 groszy, srebrne zaś po 2 zł. sztuka.

---

Prosimy naszych Czytelników o reklamowanie *„Świata Zwierzęcego“* i o dostarczanie nam ogłoszeń w celu poparcia materjalnego i umożliwienia rozwoju naszej placówki.

---

Redakcja rękopisów nie zwraca i zastrzega sobie prawo przeróbek.

---

Upraszamy o wpłacanie prenumeraty za pismo przekazem na P. K. O. Nr. konta 15.195, względnie o wpłacenie do kancelarji Ligi, Aleja Szucha 7, od 5 do 7 wieczorem.

Redaktor **Janina Maszewska-Knappe.**

Wydawca **Polska Liga Przyjaciół Zwierząt** — w osobie prezesa **Romualda Mandelskiego.**

Drukarnia Artystyczna. Warszawa, Nowy-Świat 47, tel. 35-80 i 35-83.